№ 190. Warszawa, Czwartek 10/22 Lipca Rok 1858.

# KRONIKA
## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Marji Magdaleny. Wschód słońca o g. 4 m. 5. —Zach. o g. 8 m. 6. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 16. wczoraj w poł. ciep. 25. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

# WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Polskiego po rokoszu 1831 r. Michała *Bętkowskiego*, który powrócił do kraju tutejszego, bez uzyskania na to stosownego pozwolenia.

— Rada administracyjna Królestwa, zważywszy, że termin na który taryffa do poboru opłat mostowego i podmostowego z mostu na rzece Narwi pod twierdzą Nowogeorgiewską, postanowieniem Rady administracyjnéj z dnia 15 (27) kwietnia 1849 roku zaprowadzoną została, już upłynął, oraz że kilkoletnie doświadczenie przekonało o potrzebie ściślejszego zastosowania niektórych pozycji téj taryffy, do ogólnych pod względem taryff postanowień: Xięcia Namiestnika Królewskiego z d. 5go sierpnia 1817 roku i dodatkowego rady administracyjnéj z dnia 10 (22) kwietnia 1845 r. — na przedstawienie Zarządu XIIIgo okręgu kommunikacji postanowiła: 1) W miejsce nadanéj w r. 1849 taryffy do poboru opłat mostowego i podmostowego z mostu żelaznego na rzece Narwi pod twierdzą Nowogieorgiewską, zatwierdzoną zostaje nowa taryffa do poboru rzeczonych opłat. 2) Pomieniona taryffa obowiązywać będzie na przeciąg lat czterech, poczynając od d. 1 (13) sierpnia 1858 r.

---

*Ogłoszenie konkursu do napisania historji włościan i stosunków ekonomicznych, w dawnéj Polsce.*

Historja stosunków włościańskich, zawsze i wszędzie tyle ważna dla dziejopisów i statystów, szczególnie jest dziś pożądaną w piśmiennictwie naszem dla ogromnej wagi, jakiéj nabrał rozwój tych stosunków w krajach polskich: nikt bowiem w obecnem położeniu jasno i gruntownie rozpatrzeć się nie zdoła, kto się dokładnie z przeszłością nie zapozna, a z dziejowéj przeszłości naszéj znaną nam była dotąd, niemal wyłącznie, historja jednego tylko panującego niedyś stanu w narodzie. Bez téj wszechstronnéj znajomości minionych czasów nikt téż o przyszłych kolejach dziejowych dojrzałego sądu utworzyć sobie nie jest w stanie, bo wszelki rozwój organiczny od przeszłości nieodłączny, i wśród największych nawet przeobrażeń, na niej się opiera. Temi powodowany względami, wyznaczył w roku zeszłym, pierwotny prezes poznańskiego towarzystwa, przyjaciół nauk, pan hrabia August Cieszkowski, nagrodę 1000 talarów za najlepszą *Historję włościan i stosunków ekonomicznych w dawnéj Polsce*, naszemu zlecając towarzystwu rozpisanie odpowiedniego konkursu i przysądzenie naznaczonéj nagrody.

Wywiązując się z włożonego na siebie zaszczytnego obowiązku, poznańskie towarzystwo przyjaciół nauk ogłasza niniejszem konkurs do napisania historji włościan i stosunków ekonomicznych w dawnéj Polsce, podejmując się zarazem przysądzenia nagrody 1000 talarów w Pruskiéj monecie, najlepszéj z prac, które w ciągu dwóch lat następnych nadesłane zostaną.

Aczkolwiek nie może być myślą naszą chcieć krępować wolny ruch pisarzy ściśle wytkniętą naprzód drogą, ani téż w jakibądź sposób wypadkowi bezstronnych przesądzać badań, uważało przecież towarzystwo za swoją powinność, bliższe podać skazówki co do granic i warunków które dla przyszłéj pracy w części za niezbędne, w części za pożądane uważa.

Samo już brzemie zadania wskazuje. że praca obejmować winna dwa, w bliskiéj wprawdzie z sobą styczności zostające, ale przecież wielorako odrębne działy, to jest: 1) historję samegoż stanu włościańskiego, politycznych, społecznych i prawnych onegoż stosunków; 2) dzieje gospodarstwa szczególnie o ile stan i rozwój jego wpływały na położenie włościan.

Co do historji stanu włościańskiego, należy ją doprowadzić aż do ostatniego podziału Polski, poczynając od zwięzłego i na źródłach opartego zarysu stosunków przedchrześćjańskich; bez takiego bowiem wstępu całemu obrazowi dziejowemu na umiejętnéj zbywałoby podstawie. Natura przedmiotu wymagać się zdaje, ażeby pisarz, przechodząc w kolei czasów różne epoki jakie mu się w dziejach włościańskich przedstawią, szczególnie troskliwemu poddał zbadaniu: wpływ chrześcjaństwa na gminy i los włościan; wpływ panowania i prawodawstwa Kazimierza Wielkiego, przeobrażenia zaszłe w następstwie rządów Ludwika Węgierskiego i w skutek wzrostu możnowładztwa szlacheckiego, wpływ wreszcie reformacji religijnéj, jak niemniéj nowszych, od XVIII mianowicie wieku datujących wyobrażeń. Pisarzowi dzieje włościan w powyżéj wytkniętych granicach czasu kreślącemu, wypadnie szczegółowo rozebrać odmienne pod niejednym względem stosunki stanu tego w dobrach szlacheckich, w królewszczyznach. w dobrach duchownych, w sołectwach i innych mniéj lub więcéj niezależnych osadach wiejskich, jak niemniéj wykazać wpływ odrębnych praw i przywilejów na stosunki włościańskie.

Nauka z obrazu takiego płynąca o wieleby się zmniejszyć musiała, gdyby autor zaniedbał wykazać wpływ włościan i historycznych kolei stanu tego na politykę i dzieje rzeczypospolitéj.

Życzyć wypada, ażeby pisarz uzupełnił pracę swoją zwięzłem a charakterystycznem porównaniem stosunków włościańskich w Polsce. z położeniem rolniczéj klassy w innych krajach, ile możności w każdéj ważniejszéj epoce swego obrazu.

Co do historji stosunków ekonomicznych, nadmienia się tylko, że przez to wyrażenie mają być stosunki gospodarstwa wiejskiego rozumiane, i że towarzystwo pragnęłoby znaleźć w tym dziale obraz gospodarstwa i przemysłu wiejskiego w różnych czasach dawnej Polski, z uwzględnieniem ich wpływu na handel i odwrotnie.

Najmocniéj pożądaną jest rzeczą, ażeby piszący dzieje włościan, oparł badania swoje nie na samych tylko historycznych źródłach drukiem ogłoszonych, ale i na źródłach archiwialnych, o ile być może w jak najszczerszéj mierze.

Prace konkursowe, które w polskim winny być pisane języku, przesłać należy, najdaléj do dnia 1 lipca 1860 roku, na ręce sekretarza zarządu poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk.

# Przegląd Tygodniowy.

*Miasto i wieś.—Różne strefy mieszkań.—Rozpoczęcie żeglugi parowéj.—Ryby w Saskim ogrodzie.—Jakubówka.—Muzyki ogrodkowe.—Posąg przed kościołem śto-Krzyzkim.—Galerja obrazów Fiorentiniego.—Kwestja literacka.*

Smutne jest i nieprzyjemne wrażenie każdego co teraz ze wsi do Warszawy powraca.

Na wstępie do miasta ogarnia go zaraz powietrze duszne, dymne, ciężkie do oddychania.

Zaiste, ma słuszność Flourens, kiedy powiada, że ci co mieszkają w miastach, skracają sobie o trzecią część życia.

Dziwny bo téż gust przewodniczył budowaniu miast w ogóle. Stawiono jeden przy drugim wysokie domy, podobne do ogromnych komód o kilku szufladach, a w każdéj z tych szuflad, zamykającéj się szczelnie, żeby powietrze do niéj nie doszło, mieszkają całe rodziny, nagromadzając się i ścieśniając na miejscu, żeby oszczędzić o ile możności miejsca. Po wsiach jeżeli budują się domy, to stają jeden w niejakiéj odległości od drugiego, odgrodzone ogrodem lub polem, ale nikomu nie przyszło na myśl, żeby jeden dom na drugim budować. Pamiętam, że odbywając z kilku znajomymi wiejską peregrynację, zaszliśmy do chałupy pewnego pachciarza i wybuchnęliśmy wszyscy serdecznym śmiechem, zobaczywszy, że żyd dla oszczędzenia sobie miejsca, umieścił dwa łóżka jedno nad drugiem, z których niższe stało jak zwykle na ziemi, a wyższe składało się z kilku betów położonych na deskach umocowanych do muru, na półtora łokcia może nad pierwszem łóżkiem. Niższe piętro zajmował pachciarz z małżonką, na wyższem zaś umieszczono trzech najstarszych bachurów, a reszta jak mogła tuliła się po kątach.

Śmieliśmy się wówczas z żyda, ale czyliż u nas nie tak samo się dzieje. To łóżko żydowskie istnieje u nas w każdéj kamienicy, z tą tylko różnicą, że piętr daleko więcéj i liczniéj zamieszkane. Każdy dom podobny jest do ogromnéj góry, na któréj różnobarwna ludność równiny i wyżyny zamieszkuje. Napoleon, który jak wiadomo nie grzeszył wzrostem, powiedział kiedyś, że ludzie wysocy podobni bywają do kilkopiętrowych kamienic, na których najwyższe piętro zwykle najgorzéj zamieszkane bywa. Nie zgadzamy się na to zdanie, owszem gotowiśmy twierdzić, że u miejskich górali życie istnieje w całéj pełni i sile swojéj, podczas kiedy mieszkańcom dolin i średnich stref, powietrze miejskie ciężkiém jest i dusznem nieraz.

Najważniejszym może faktem z kilku dni upłynionych, jest wiadomość o przybieraniu wody na Wiśle. Nizki stan wody, jaki od kilku lat ciągle już prawie istniał, stawał się bardzo zatrważającym. Nie dla tego, żebyśmy się mieli lękać losu Londynu, zatruwanego wyziewami Tamizy, chociaż i do tego mogło było przyjść, gdyby stan rzeczy dotąd istniejący daléj był potrwał, ale Wisła jest jednem z najważniejszych źródeł życia handlowego naszego miasta, i ona jak dotychczas stanowi najwygodniejszy i najlepszy pas kommunikacyjny w całym kraju naszym. Stan wody na Wiśle wpływa przeważnie na ceny zboża i drzewa, na dostawienie do Warszawy materjałów surowych i odbyt ich za granicę. A żegluga parowa, jedno z najużyteczniejszych przedsięwzięć doprowadzonych do skutku w naszych czasach, skazaną była przez długi czas na mimowolne próżnowanie, ustępując miejsca leniwym statkom płaskim, które w żadnym razie tych samych co ona posług nie wyświadczą. Obecnie mamy już zapowiedziane rozpoczęcie na nowo krążenia statków i mamy nadzieję, że tym razem od-

Obok prac rękopiśmiennych przypuszczają się do konkursu i dzieła po ogłoszeniu niniejszego konkursu z druku wyszłe, o ile ich autorowie nadeślą je w tym celu na ręce sekretarza towarzystwa. Każdą nadsyłaną pracę, należy opatrzyć w dewizę i dołączyć list zapieczętowany, też samą dewizę na okryciu noszący, a który imie, nazwisko i miejsce zamieszkania autora wewnątrz zawierać powinien.

Poznań, dnia 1 lipca 1858 roku. — Poznańskie towarzystwo przyjaciół nauk.

Prezes Tytus *Działyński*. — Sekretarz, Leon *Wegner*.

## Korrespondencja z Rzymu.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr Kroniki 185.)

Co do nas, radujemy się, iż od pewnego czasu literaci nasi zbaczając z szerokiego gościńca prowadzącego corocznie do Paryża naszą młodzież, żony i intraty, i wstępując w zatarte już ślady Górnickiego, Skargi, Zamoyskiego, Birkowskiego, Kochanowskich i tylu innych, poczynają znowu do Włoch uczęszczać. W przeciągu kilku lat Italja już widziała Kremera, Zaleskiego, Lenartowicza, Józefa Korzeniowskiego, wcale nic nie mówiąc już o Tripplinie i t. d., a teraz zwiedza ją znawca estetycznéj piękności, autor *Witoloraudy*. Po większéj części te wielorakie podróże są takim poniekąd objawem w życiu, jakim są w literaturze nieocenione przedruki p. Kazimierza Turowskiego; tak jedne jako i drugie okazują stopniowy powrót do dawnych przykładów i do dawnych źródeł. Ponowiony sojusz z ojczyzną Wirgiljusza i Tacyta, Dantego i Tassa, wpłynie bogodajnie na polskie piśmiennictwo, wracając pomysłom naszym to określenie i *prostość linji*, które Zygmuntowscy pisarze mają sobie wspólne z rzymskimi, a użyczając stylowi naszemu sztuki i plastyczności. Widziane kształty odbijają się w pamięci i odtwarzają w duchu, a przez niego oddziaływają na literaturę. Italja zaś jest przedewszystkiem matką formy i plastyki, a wszystko w jéj naturze i obyczajach dąży ostatecznie ku sposągowaniu się i uobrazowaniu podobnie jak u nas nuta tęsknoty jest artystyczną wszech rzeczy ostatecznością i tak obyczajów, jak przyrody ilorazem. Owoż literaturze naszéj tegoczesnéj, a mianowicie poezji tak zkądinąd bujnéj i zasobnéj w skarby wyobraźni, brak częstokroć zewnętrznéj stężałości, brak ciała, formy. W utworach naszych dzisiejszych wieszczów wiele genjalnych lecz na pół zamierzchłych idei, usiłuje acz naprózno na jaw się wydobyć i uwypuklić pod gołem niebem: przyrównałbym je prawie do tych mistrzowskich postaci, które niecierpliwe dłóto Michała-Anioła szarpnęło z łona głazu, a potem ulegając téj wewnętrznéj burzy, która mu nigdy jak wiecznemu żydowi zatrzymać się nie dawała, zostawiło do połowy w surowéj bryle zaledwo zjednego boku czarodziejską muśniętéj myślą, jak Prometeusz natchnienia nie mogące się oderwać od skały. W Arioście polskiéj wyobraźni i polskiéj poezji, w Juljuszu Słowackim, ileż to takich niedokonanych postaci, takich tytańskich poronieńców. Przerwa linji prostéj ciągle w nim uderza, zarys ustawicznie w nim się łamie jak w kalejdoskopie z karbunkułów i z rubinów. Nie podobna atoli powiedzieć, iż mgły ossianiczne zaciągnęły idealną jego poezji widownię i zapuściły lica jego osób szarym rąbkiem bohaterów Morwenu; jest on bowiem za nadto południowym, lśniącym, uperlonym, miejscami ognistemi roztajałym w łunę jak krajobraz Salwatora Rozy; właściwieby można orzec, iż jego myśli i osoby znikają jak czarowne zjawiska arabskich pustyni za pałącemi wirami *symomu* i ustawicznie się słaniają zamiecią kwiatów i deszczem gwiaździstym. A jednak gdyby Juljusz umiał był okiełznać wyobraźnię swoją, szalonego Bradamanta, który go unosił przez różane zarośla i lasy tulipanowe, gdyby zdołał kierować Farysową jego pogonią przez oazy i obrazy, byłby stanął niewątpliwie w téj cichéj nieznanéj krainie, gdzie nareszcie Arab odetchnął pełną piersią, i tam na pustyni byłby cisnął ku niebiosom gmach koronkowy z promieni i z motylich skrzydeł, polską Alhambrę całkiem zbudowaną i wyśpiewaną ze wschodnich klejnotów i z polskiego kwiecia, kiedy tymczasem zostawił tylko ułamki przedziwnéj mozaiki. strofy śpiewające w nieokreśleniu jak chóry błękitnych słowików i parę cudnych niewieścich postaci skrytych za floresami jak odaliski za kratami haremu i przezierających przez nie jak te figurki co wyglądają z poza kwiecistych głosek, średniowiecznych mszałów. Jednak co było u Juljusza zbytkiem bogactwa, nadmiarem wyobraźni, jest często u kilku innych naszych poetów ubóstwem, niedostatkiem plastyczności, brakiem ciała na myśli. Jego poezja jak kapitele greckich ruin nie mogła się pozbyć pasożytnego bluszczu i wszystkich farb samosiejnéj flory, ich zaś poezja nie wrosła jeszcze w życie, nie dobiła się do jawu, nie owładnęła formy. Stworzone przez nich postacie nie są mieszkankami nieba lub piekła, jak postacie Alighierego, a tem mniéj rzeczywistego świata jak osoby Homera i Szekspira, lecz otoczone mgłą germańskiego mistycyzmu, z któréj się jeszcze nie wykluły, przebywają w limbach we społ z dziatkami które nie otrzymały imienia. Łatwo więc pojąć ile chrzest formy i plastyki jest dla nich pożądanym.

Przechodząc teraz z literackiego na archeologiczne pole, powiemy wam iż w wykopaliskach p. Wawrzyńca Fortunati przy *Via Latina*, o których wspomniałem kilkakrotnie, znaleziono w tych dniach marmurowy słupek z chrześcjańskim grobowym napisem po grecku, sięgającym prawdopodobnie początku IV lub końca III wieku ery naszéj. Zachęceni jego pięknością, przepisujemy go tutaj niniejszemi głoskami, zamieszczając poniżéj polski dosłowny przekład. Wyrazy wyryte po jednéj stronie słupka, nie zawierają całości, a znaczą po polsku:

Żądna ojcowskiego światła (1) pokrewna i małżonko Zofio moja.
W kąpieli namaszczona Chrystusowéj omastą niepsujną i czystą (2),
Nieśmiertelników pośpieszyłaś oglądać boskie oblicza,
Rady wielkiéj wielkiego anioła (3) syna prawdziwego (4),
Ty, któraś ślubnéj komnaty wstąpiła i do łożnicy
. . . . . . wzniosłaś się ojczystéj i . . . . .

Po drugiéj stronie czytamy piękny urywek który znaczy:

Nie przyszedł wspólny wszelkiemu życiu koniec téj nieboszczce;
Skonała, a jednak żyje i patrzy w światło nieskazitelne w swéj istocie,
Żyje dla prawdziwie żyjących, umarła zaś dla prawdziwie umarłych,
Ziemio, przecz podziwiasz śmierci rodzaj lub się go lękasz?

Ale jeśli historja katolickiego dogmatu odbiera co chwila świadectwo niemych kamieni i zyskuje nowe coraz pomniki potwierdzające w niezbity i niezaprzeczony sposób wiekuiste prawdy, których kościół jest strażnikiem, to w niższéj doczesnéj sferze, z przyjemnością wam donosimy, iż dzieje nasze ojczyste także wkrótce zyskają nader ważny pomnik. Jeden z naszych ziomków miał sobie użyczone z archiwów rządowych wielce obszerne a nigdy dotąd niedrukowane włoskie *Sprawozdanie ze stanu Królestwa Polskiego podane świętemu Piusowi V papieżowi przez xiędza Ruggieri Nuncjusza apostolskiego na dworze Zygmunta-Augusta, w roku 1568*. Wiemy nadto z pewnego źródła, iż przekład polski tego sprawozdania będzie ogłoszony w ciągu bieżącego roku. X. Ruggieri był równie gorliwym kapłanem, jak znakomitym dyplomatą i ekonomikiem. Po dwuletniem piastowaniu nuncjatury polskiéj wraca on do Rzymu i podaje papieżowi uwagi swe o Polsce. Pogląd jego jest przenikliwy, wszechstronny, sięgający do jądra wypadków i rzeczy, rzuca wielkie światło na naszą historję i na jéj filozofię, a jest tak zredagowany, iż przyniósłby zaszczyt wszelkiemu dzisiejszemu dyplomacie. Miejscami nawet trudno wierzyć, iż ta redakcja nie należy do XIX wieku. Nie są to dorywcze spostrzeżenia i notatki podróżnika; jest to urzędowe pismo oparte na długiem i mozolnem badaniu przedmiotu i złożone Głowie Kościoła by go oświecić o prawdziwym stanie naszéj Rzpltéj, ukazać mu zarodki nieszczęść i klęsk już podówczas widzialne dla ostrowidzowego wzroku Nuncjusza, a oraz ustanowić dla swoich następców pewne prawidło i modłę, wedle któréj mogliby zabiegać zepsuciu i grożącemu wdali upadkowi.

Lenartowicz bawi dotąd w Porto d'Anzio, lecz w tych dniach wraca do Rzymu zkąd się niebawem uda do Livorno na kąpiele, gdyż jak się zdaje podróż jego do Szczawnicy nie przyjdzie do

(1) Wielu ojców kościoła nazywa Chrystusa Pana światłem ojcowskiem.

(2) Wiersz tyczący się chrztu św. i bierzmowania.

(3) Izajasz IX, 6.

(4) List św. Jana, V, 20.

bywać się już ono będzie bez przerwy.

Prosty lud twierdzi, że wodociągi tyle już wody z Wisły nabrały, iż w rzece musiało jéj koniecznie zabraknąć. Stosując się do tego dodamy z naszéj strony, że i ryb wkrótce zabraknie, bo widzieliśmy ich mnóstwo w marmurowym basenie u wejścia do Saskiego ogrodu. A oddawały się one nader wesołym ewolucjom, co dowodzi troskliwości, z jaką pan Hignet, czuwający nad rozpłodnieniem u nas rybiego plemienia, opatruje ich chów i rozradzanie się. Od kilku dni dopiero zamieszkały one ten basen i przeniesione tam zostały z wielkiéj sadzawki, założonéj przy wodozbiorze, która się obecnie szlamuje i oczyszcza. Niedługo przyjdą może czasy, że gospodarstwo rybne w Saskim ogrodzie starczy na zasiłek wszystkim, którzy zechcą korzystać z tak dobrego przykładu i propagować u siebie tak użyteczne przedsięwzięcie.

Wracając do Wisły, powiemy, że ta kapryśna rzeka, ma jakby swoje kilkuletnie epoki wzrostu i ubytku wody. Pamiętamy lata, w których następował wylew po wylewie, a dolne dzielnice naszego miasta, co kilka miesięcy przemieniały się w prawdziwe Wenecje, w niektórych bowiem ulicach na kilka sążni głębokości było wody. Prawda że były to prawie wszystkie lata mokre, ale nie od tego stanu atmosfery zależy właściwie przybór wody na Wiśle. Najwięcéj tu ma wpływu topnienie śniegów w Karpatach, które im obfitsze, tem więcéj wody rzece naszéj przysparza. Wisła arystokratka nie troszczy się o drobne strumienie deszczowe, z gniazda jedynie swojego czerpiąc siły i zasobność.

Teraźniejszy zaś przypływ wody, jest tak zwaną Jakubówką, pierwsze bowiem topnienie śniegu w Karpatach odbywa się około ś. Jana, drugie około ś, Jakóba. Deszcze, które przez cały przeszły tydzień trwały, dopomogły wprawdzie trochę do tego szczęśliwego rezultatu, nie można im jednak całéj zasługi rozpoczęcia się na nowo żeglugi przypisać.

Wszelkie zabawy warszawskie odbywają się o ile możności na świeżem powietrzu, a muzyka wszędzie; Warszawa posiada obecnie trzydzieści kilka orkiestr i kompanji muzycznych. Z rana spacerują one po domach, nakładając haracz na spokojnych i zatrudnionych codzienną pracą mieszkańców, wieczorem rozdzielają się po różnych ogródkach i bawarjach, przybierając w pomoc widowiska akrobatyczne; balony, illuminacje i t. d. Dolina Szwajcarska codzień prawie nową niespodziankę ogłasza: fajerwerki, ognie bengalskie, to znów jakieś pot-pourri, podczas którego pomiędzy samą publicznością muzykanci *mają wyrznąć na bębnach* i zdwoić tem effekt. Dalibóg już nie wiem na jakie wędki daje się łapać ta poczciwa nasza publiczność, która za wszystko bije oklaski. Ba, nawet do Wilanowa zajrzała już muzyka i grywa tam co święta, aż posąg króla Jana ogląda się niespokojny w przedsionku swojego pałacu i pyta: co znaczy to najście Wiednia na Warszawę? Bo niemcy zabierali nam dawniéj ludzi, teraz pieniądze, a niebawem, z napływem wyobrażeń, które na nas z poznańskich stron dmuchają, i dusze nam zapragną zabrać.

Coraz bardziéj rozpowszechnia się u nas stawianie posągów przed kościołami. Kilka dni temu jak odkryty został przed kościołem Śto-Krzyzkim posąg Zbawiciela upadającego pod krzyżem. Dzieło to rzeźbiarskie wykonał pan Pruszyński, b. uczeń tutejszéj szkoły sztuk pięknych, wziąwszy wzór ze znanego sztychu watykańskiego. W twarzy wiele wyrazu, draperje rzucone lekko, cała postać wykonana starannie. Postawa jednak za dramatyczna, często bowiem to co jest pięknem

skutku. Wspomniawszy o naszym wieszczu sądzimy, iż nie będzie od rzeczy przesłać wam jego śliczne a może wam nieznane *Stabat Mater*. Ten wiersz miał podobno wyjść w xiążce do nabożeństwa w Warszawie. Posłuchajmy poety:

Wiatr w przelocie skonał chyżem.
Przeniknęła ziemię zgroza....
Krzyż na skale, a pod krzyżem
*Stabat Mater dolorosa.*

Żadnych słów i żadnych głosów,
Krew z korony Bożéj spływa,
W obec ziemi i niebiosów,
Stała Matka boleściwa.

Na konania patrząc bóle,
Rany, pręgi od powroza,
N[illegible]zy oczu, cierń na czole,
*Stabat Mater dolorosa.*

Konająca od współmęki,
Przyjmująca śmierć za żywa,
Cierń i gwoździe każdéj ręki,
Stała matka boleściwa.

Jak raniona szybkim strzałem,
Deszczem łzy wylewa brzoza,
Z takiem sercem przebolałem,
*Stabat Mater dolorosa.*

Czując męki w piersi wzdętéj,
Jak się życie w łzę rozpływa,
Łza przepada w uśmiech święty,
Stała Matka boleściwa.

Jak świat wielki opuszczona,
Gdy ją zdjęła życia zgroza,
Przerażona że Bóg kona,
*Stabat Mater dolorosa.*

Z wysokości więc boleści,
Która ludzkie gładzi grzechy,
Na jęk trwogi, żal niewieści,
Jeszcze promień spadł pociechy.

Nie zostawię cię sierotą,
Ukochana do ostatka,
O niewiasto syn twój oto,
Janie, oto twoja Matka!

O pociecho jakżeś sroga!
O radości z sercem sprzeczne!
Za człowieka oddać Boga,
Za doczesne oddać wieczne.

O Marjo łez Królowo!
Spojrzyj na łzę co nam ścieka,
Że częstokroć mniej kochamy,
Stwórcę Boga niż człowieka.

Oczyść nas twej szaty płótnem,
Jednym wiewem złotéj poły,
Niech się kocham w życiu smutnem,
I w wieczności Twéj wesołéj.

A w dzień zgonu bolejąca,
Nim do wiecznych zejdę mroków,
Niech mi żal nie będzie słońca,
I powietrza i obłoków.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

## A N G L J A.

*Londyn 15 Lipca.* Z wczorajszego posiedzenia Izby niższéj dowiedzieliśmy się, iż lord John Russell ten ognisty rycerz wolności religijnéj i cywilnéj, przyjął bill lorda Lucan, który pozwala Izbie niższéj przypuścić na swoje łono izraelitów, drogą pojedynczych rezolucji. Szlachetny lord nieograniczył się na przychyleniu się do tego billu, ale nadto użyje wszelkich sił aby go przeprowadzić przez trzy odczytania. Drugie naznaczone jest na piątek.

Postanowienie Izby wyższéj wyłuszczenia (pomimo wotowania tego billu) powodów, które ją skłoniły do odrzucenia billu o przysiędze parlamentarnéj, wywołują liczne komentarze. Po co te tłumaczenia? Lord John Russell miał prawo wykazać ile jest niezwyczajności w postąpieniu Izby lordów przy téj okoliczności, bo jeśli parowie ogłaszają, że żyd niepowinien być przyjmowanym do parlamentu, w którym co dzień podnoszone są modły do Boga, którego boskości żydzi nie przyznają, dla czegoż pozwalają radom gminnym przypuszczać żydów między swoich członków?— Szlachetny lord ogranicza się na wykazaniu téj sprzeczności, i sądzi, że Izba nie potrzebuje już zajmować się rozstrząsaniem tych motywów i że może oświadczyć, że jest zadowoloną z zapowiedzianego kompromissu.

*Morning Post* okazuje się mniéj pojednawczą i utrzymuje, że Izba lordów poświęciła swoją niezawisłość i godność, przyjmując drogę, która wskazuje, że ona tylko ustąpiła »tchorzosko« względom przyzwoitości, jeśli nie przymusowi. Na szczęście ta mowa któréj celem zdaje się być wzniecić niezgodę między dwiema Izbami prawodawczemi, nie będzie miała powodzenia, ponieważ Izba niższa usłucha poleceń lorda John Russell, który jéj wskazuje jedyną drogę, jakiéj trzymać się może w téj sprawie.

Z wielkiem zajęciem słuchano tu mowy sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych o kwestji prawa rewizji. Z mowy téj pokazuje się dotykalnie, że gabinet Saint James przybiera inną postawę w tym względzie w obec obcych mocarstw. Rzeczą jest już zdecydowaną, że rząd angielski zaniecha na przyszłość względem obcych mocastw tych obrażających pretensji, które ściągnęły na Anglję reputację zuchwalstwa. Nie należy jednak wnosić, żeby Anglja zrzekała się na zawsze swoich słusznych praw, tylko zamierza wprowadzić łagodniejsze i sprawiedliwsze postępowanie w miejsce polityki dumnéj, kłótliwéj i niekiedy nieznośnéj, z którą szczególnie łączyło się imie lorda Palmerstona. *(Ind. Belge).*

## F R A N C J A.

*Paryż 16 Lipca.* Prace konferencji nie ustają, ale niermiernie powoli postępują. Jedynaste posiedzenie ma się odbyć jutro, jednakże za pewność uważać można, iż ta pierwsza część narad przedłuży się do połowy może przyszłego miesiąca, i wtedy dopiero nastąpi zapowiedziana przerwa. Mówią, że kwestja hospodarostwa i prawa wyborczego zajmowały dwie ostatnie konferencje, nie przypuszczamy jednak, żeby większość anty-unjonistów przyjęła, jak zapewniano, wybieranie hospodarów przez ludy Xięstw, co musiałoby się wydawać Porcie i jéj przyjaciołom w konferencji zaprzeczeniem praw sułtana.

Cesarz powróci do Paryża lub do St. Cloud w d. 29 b. m., a następnie uda się do stolicy dnia 21 sierpnia po wielkiéj podróży w Normandji i Bretanji. Cesarz podróżując pocztą, mieć będzie orszak pietnastu powozów, oprócz licznych sług, mieć będzie eskortę cent-gardów.

Wczoraj z okoliczności dnia św. Henryka, było mnóstwo uczt legitymicznych.

Dotąd opinja publiczna zajmuje się bardzo żywo katastrofą w Dżeddah i równie smutnemi wypadkami w Kandji, co jedno i drugie zarówno dowodzi, że Porta nie ma żadnéj władzy w niektórych przynajmniéj punktach swego państwa. Powszechnie spodziewają się surowego ukarania tych nadużyć, ale nikt nie wierzy, żeby krwawy ten przykład zapobiegł ich ponowieniu się.

— Znajdujemy następujący ustęp w liście z Pera 7 b. m. do *Pays*, któremu zostawiamy zupełną odpowiedzialność za prawdę tego faktu:

»Jeśli nasze wiadomości są dokładne, a mamy powód uważać je za takie, tedy sułtan napisał do Cesarza francuzkiego list własnoręczny, którego treść jest następująca: Jego Wysokość zdaje się zupełnie na wysoki rozum Cesarza Napoleona względem nowéj organizacji Xięstw Naddunajskich i co do innych kwestji, które traktowane być mają w konferencjach paryzkich, i dodaje, że powierza znanéj prawości Cesarza, interessa Turcji.«

— Prywatne listy z Konstantynopola donoszą, że Porta wyznaczyła 150,000 fr. wynagrodzenia, dla każdéj z rodzin dwóch konsulów Francji i Anglji, zamordowanych w Kanei.

Paropływ *Nord* przywiózł do Havre wiadomość, że do Cherbourg przybyły przedwczoraj jedna fregata i jedna korweta Cesarsko-Rossyjska. *(Le Nord.)*

## T U R C J A.

Piszą z Kanei na wyspie Kandji do *Indépendance Belge*:

»Pewien młody grek, służący u pasztetnika tureckiego, broniąc się przeciw brutalskiéj napaści swego pana, zabił go pchnięciem noża. Zabójcę aresztowano i przystąpiono do osądzenia, a po przyznaniu się winnego, wydano nań wyrok śmierci, który mułła potwierdził w zwykłéj formie, za-

---

w obrazie, w posągu zupełnie inny pozór przybiera. Od posągu, zwłaszcza z takiem przeznaczeniem jak obecny, żądamy spokoju; zbyt wielki ruch i nagięcie wydają się nam nienaturalnemi w tych cementowych kształtach.

Ważny nabytek wzbogacił naszą szkołę sztuk pięknych. Zmarły przed kilku dniami p. Piotr Fiorentini, znany ogólnie amator i zbieracz obrazów, zapisał tejże szkole całą swoję galerję, składającą się z przeszło 250 płócien, z których wiele szacownych. Jest to piękny zawiązek. Gdybyż do tego dała jeszcze się przyłączyć galerja p. Zielińskiego, obfitsza jeszcze w utwory znakomitych mistrzów, mielibyśmy tak dawno pożądane muzeum malarskie, mogące wywrzéć nieoceniony wpływ dobroczynny na wzrost talentów u nas. Sposobność sama podaje się w ręce, Bóg błogosławi poczciwym chęciom. Zapis p. Fiorentiniego tak w porę uczyniony, posłuży może za przykład i zachętę do darów prywatnych. Bo w takich rzeczach na ogólne współdziałanie koniecznie liczyć trzeba.

W Przeglądzie z zeszłego tygodnia, donosząc o przybyciu Romana Zmorskiego, wspomniałem był o kółku młodych literatów, do którego on niegdyś należał, twierdząc, że z téj utalentowanéj młodzieży, bardzo mało który został się w dzisiejszéj literaturze. Przeciwko temu twierdzeniu powstał autor gwiazdki, przytaczając jako pozostałych z tego grona nazwiska pp. Romana Zmorskiego, Włodzimierza Wolskiego, Antoniego Czajkowskiego, J. A. Miniszewskiego, C. Norwida, Karola Balińskiego, siebie wreszcie, i twierdząc, jako od owego czasu nic prawie nowego, zasługującego na wspomnienie, na miejscu tu nie pozostało. Widoczne tu nieporozumienie. Nie wdając się w żadne polemiki, które uważam *za szkodliwe i uwłaczające obecnemu stanowisku gazet tutejszych*, zwłaszcza kiedy o zbyt łatwą do ujęcia broń osobistości zaczepiają, pragnę tylko przytoczyć kilka faktów aż nadto przekonywających.

Wspominając o tych młodych pisarzach, miałem na myśli *Nadwiślanina*, i rzeczywiście, to krótkotrwałe pismo było rzeczywistym i właściwym ich organem. Do redakcji Nadwiślanina należeli:

Seweryn Filleborn (już nie żyje), Roman Zmorski (o którego przybyciu donieśliśmy i którego zasługom oddaliśmy sprawiedliwość), Bogdan Dziekoński (nie żyje), Seweryn Zenon Sierpiński (nie żyje), Majorkiewicz (nie żyje), Lenartowicz (znajduje się obecnie we Włoszech), Józef Kenig (obecnie redaktor Gazety Warszawskiéj) i dwóch albo trzech innych, przypadkowo tam swoje artykuły zamieszczających. A pamiętam doskonale skład ten, należałem bowiem sam do téj gawiedzi nadetatowéj, umieszczając w Nadwiślaninie szkolarskie próby moje. Antoni Czajkowski który znakomite stanowisko w naszéj literaturze potrafił sobie wyrobić, zamieszczał swoje utwory w Bibljotece Warszawskiéj, Włodzimierz Wolski rozpoczął z wielkiem powodzeniem karjerę swoją literacką w Przeglądzie Naukowym, w rok albo dwa lata po ustaniu Nadwiślanina, Miniszewski w tejże prawie epoce zaczął pisać, C. Norwid pisał w Przeglądzie Warszawskim, w Bibljotece Warszawskiéj, w Przeglądzie Naukowym, w Nadwiślaninie zaś ani jednego nie zamieścił artykułu; Karola Balińskiego znajdują się w tem piśmie dwa malutkie wierszyki, zamieszczone przypadkowo, nigdy bowiem do koterji redakcji Nadwiślanina nie należał. Autor zaś gwiazdki gdzieindziéj i daleko późniéj zamieszczał próby swoje wierszowane, powieści zaś i gwiazdki, którym sam tak zasłużone pochwały oddaje, dopiero od lat kilku pojawiły się na horyzoncie warszawskim.— Zdaje mi się, że do tych faktów nic więcéj dodać nie potrzeba i że jest jasno dowiedzionem, iż oprócz pp. Zmorskiego, Lenartowicza i Keniga, z których każdy w swoim zawodzie stał się zaszczytem epoki piśmiennictwa z któréj wyrośli, nikt więcéj z redakcji Nadwiślanina nie pozostał. Utalentowani zaś autorowie, wspomnieni przez autora gwiazdki, których zasługom my pierwsi należny hołd oddajemy, jedni późniéj się pojawili w literaturze, drudzy zaś z tém gronem młodzieży, o którem wspomniałem, — żadnych prawie *wówczas* nie mieli stosunków.

strzegając, że niepierwéj będzie wykonany, aż nadejdzie zatwierdzenie go przez rząd w Konstantynopolu.

Podczas gdy sąd odbywał posiedzenie, ludność turecka gromadziła się tłumami przed domem zamordowanego, dając słyszeć groźby śmierci przeciw chrześcjanom. Zbrojne bandy przebiegały miasto z okrzykami zemsty; dwaj officerowie którzy chcieli przywrócić spokojność, ponieśli rany.

Nazajutrz rano przystąpiono do pogrzebu zabitego muzułmanina, ale turcy zgromadziwszy się w liczbie około 2000 oparli się temu, oświadczając, że nie pozwolą pogrzebać zabitego, dopóki zabójca jego nie zostanie im w ręce oddany.

Vely pasza, który od chwili przybycia kommisarza tureckiego Ramzi Effendi i objęcia steru rządu przez admirała Ahmet paszę, nie był wzywany do rady i nie należał do sądu zwołanego z powodu wspomnionego zabójstwa, dowiedziawszy się że młody grek został skazany na śmierć, że ten wyrok bez zatwierdzenia sułtana wykonano, udał się na radę, aby zaprotestować przeciw téj nieprawności. Ahmet pasza oświadczył mu, że winny żyje jeszcze, ale że lud domaga się żeby mu go wydano i że on i cała rada (wyjąwszy molaha, który zawarował sobie, żeby czekano na potwierdzenie z Konstantynopola), zgadzają się na uczynienie zadość żądaniu ludu.

Vely pasza powstał z szlachetnem oburzeniem przeciw podobnemu postąpieniu, przestawił całą okropność i hańbę takiego ustąpienia żądaniom wzburzonego tłumu, rozwinął wszystkie polityczne następstwa téj słabości, tembardziéj że Ahmet pasza mając do rozporządzenia dwie fregaty i 3-tysiące żołnierzy, mógł użyć siły, a lepiéj byłoby choćby ceną życia kilkudziesięciu wichrzycieli uspokoić ten rozruch, niż splamić honor rządu sułtana. Admirał trwał przy swojem zdaniu, i zaproponował Vely paszy, aby sprobował uspokoić wzburzenie. Były gubernator przyjął tę trudną missję i udało mu się rozsądnemi przedstawieniami na chwilę powstrzymać burzę, ale wnet podniosły się okrzyki, a Vely pasza wzięty na cel przez jednego pijanego żołnierza, winien był ocalenie swoje zimnéj krwi jednego officera.

Gdy Vely pasza powrócił na radę, zaszła scena nie dająca się opisać. Ahmet pasza i członkowie rady turcy i grecy, chcą wydać zabójcę ludowi. Bedrew pasza, dawny naczelnik kurdów oświadczył, że wolałby patrzeć na śmierć trzech swoich synów, niż dopuścić się takiéj podłości. Ramzi Effendi zgadza się ze zdaniem Vely paszy i szlachetnego kurda. W tem daje się słyszeć ogień karabinowy, to tłum wichrzycieli strzela w powietrze przed domem admirała. Ahmet pasza powstaje gniewny odzywając się do Vely paszy. Oto skutki twojego nieposłuszeństwa, moim rozkazom, podpisz natychmiast.—Czyń co ci się podoba, odpowiedział Vely, ja nie podpiszę.—Dobrze więc, krzyknął Achmet, zrzucając suknię i pałasz: Niech uduszą zabójcę i zaciągną na plac. (Verisisin! buglursun meidana czekelsin). Zaledwie pasza wymówił te słowa, służba jego rzuciła się ku więzieniu, a za niemi wściekle pospólstwo; potrzeba było kawała sznura, jeden officer marynarki przeciął powrozy któremi obwiązana była jakaś skrzynia na dziedzińcu i podał za narzędzie śmierci wichrzycielom. W mgnieniu oka wybito drzwi i dwudziestu katów zaczęło się dobijać do spełnienia okropnéj exekucji, a za chwilę nieszczęśliwy grek był już skrwawionym trupem, który gromada przerażających siepaczy zaczęła włóczyć po ulicach i wybrzeżach Kanei, zatrzymując się dla odetchnienia przed konsulatami europejskiemi, wśród okrzyków radosnych z dodaniem groźnych wyrazów. Pokażmy tym psom, że potrafimy wymódz to, czego żądamy. Panowie konsulowie zachowali się obojętnie przez cały rozruch, dodamy tylko, że konsul francuzki nie był obecny w mieście.

Stary sługa Mustafy paszy Emir Agha, na prośbę Vely paszy, odważył się odebrać zwłoki nieszczęśliwego męczennika od rozwścieczonéj tłuszczy, i zaniósł go pokrwawionego, poszarpanego do szpitala, gdzie go przyzwoicie pochowano; jeden duchowny i kilkunastu odważnych chrześcjan odprowadziło zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku

Vely pasza zaraz po tych krwawych zajściach uczynił uroczysty krok do wszystkich rezydentów europiejskich, opisując im dokładnie wszystko co zaszło w radzie i za jéj obrębem, oświadczając że wszelkiemi siłami opierał się temu niegodnemu rozwiązaniu, że zatem odsuwa od siebie wszelką odpowiedzialność za te fakta. Nakoniec oświadczył, że niewidząc już bespieczeństwa dla chrześcjan w Kanei, udzielił admirałowi ostatnią od siebie radę, aby oddał kilka statków do dyspozycji chrześcjan, którzyby na nich chcieli szukać schronienia.

Z d. 3 lipca donoszą, że mnóstwo rodzin chrześcjańskich siadło na jeden parопływ amerykański udając się do Syra, Cerigo i t. d. Popłoch jest powszechny. Wielkie mnóstwo greków z pobliskich wsi zgromadziło się pod miastem. Obawiać się należy niezmiernie ważnych wypadków.

— Otrzymaliśmy wczoraj od jeneralnego konsulatu w Alexandrji szczegółowy opis wypadków w Dżedda.

W porcie tamtejszym stał statek kupiecki o którego własność sprzeczało się dwóch pretendentów, anglik i turek. Konsulat angielski przed który spór został wytoczony, przysądził go negocjantowi należącemu do jego juryzdykcji, i kazał wywiesić na nim flagę angielską. Kady pomimo protestacji konsulatu, unieważnił na ten wyrok, turek ogłoszony tym sposobem właścicielem statku, sam spuścił flagę angielską a zawiesił turecką przy pełnych zapału okrzykach ludności muzułmańskiéj. Wice konsul angielski p. Paget odwołał się do jeneralnego gubernatora, ale nic nie uzyskał i wtedy postanowił wezwać zbrojnéj pomocy statku *Cyclops*, znajdującego się w porcie. Po konferencji z kapitanem tego statku wojennego, udał się na pokład okrętu spornego, kazał zdjąć flagę turecką, a przywrócić angielską. Na wieść o tem powstało wielkie wzburzenie w mieście. Szeryfowie zaczęli obwoływać że anglicy zelżyli chorągiew Sułtana i podniecali lud do zemsty.

Około godziny szóstéj rozjuszone gromady zbrojne w pałasze, pistolety i sztylety, przybyły do konsulatu angielskiego i wnet drzwi zostały wybite. Konsul spał jeszcze. Zbudzony hałasem wybiegł wpół ubrany zobaczyć co się stało i został na miejscu zamordowany, a ciało jego zostało przez okno wyrzucone na ulice, gdzie je rozszarpano w kawałki. Wszystkie meble w konsulacie zniszczono, kassę zawierającą znaczną summę rozbito i zabrano. Maszt flagi został wywrócony.

Ponieważ zatem pomszczono obelgę wyrządzoną fladze Ottomańskiéj, nie było już żadnego innego powodu rozruchów. Ale to był tylko pozór. Ciągłe wzrastanie dobrego bytu kolonji europejskiéj wzbudziło zazdrość w muzułmanach i czekali tylko sposobności pozbycia się niewiernych.

Na próżno żądano od wielkiego szeryfa żeby wdał się dla uspokojenia ludności, bo on sam podniecał ją do morderstw, wołając: To tylko chrześcjanie, zabijajcie ich!, Komendant nie chciał dać wojska dla przywrócenia porządku. Tłum rozkiełznany rzucił się ku konsulatowi francuzkiemu w chwili gdy pan Eveillard nie wiedząc nic o tem co zaszło w konsulacie angielskim, wrócił ze swoją żoną, córką i kanclerzem konsulatu p. Emerat z przechadzki. Napadnięto na konsulat francuzki jednocześnie ze wszystkich stron, a rodzina konsula jeszcze przed drzwiami domu ujrzała się otoczoną przez szalone tłumy i pierwsza pani Eveillard poległa, pan Eveillard został zamordowany pomimo odważnéj obrony swojéj ośmnastoletniéj córki, która go zasłaniała, dopóki zraniona w twarz cięciem pałasza nie padła zemdlona. Panu Emerat udało się przy pomocy dwóch służących konsulatu, ocalić ją unosząc tylnemi drzwiami do sąsiedniego haremu, ale odważny obrońca sam kilku ranami okryty, byłby padł ofiarą swego poświęcenia, gdyby nie dzielność wspomnionych dwóch żołnierzy którzy go bez zmysłów wynieśli przez okno. Konsulat francuzki został zniszczony i zrabowany zupełnie, nie pozostało z niego nic więcéj prócz murów. Po téj krwawéj wycieczce tłuszcza upojona wściekłością rzuciła się na innych chrześcjan. Dwudziestu czterech wymordowano. Inni ratowali się ucieczką.

W kilka dni potem na statku *Cyclops* oddano cześć pogrzebową ofiarom téj okropnéj rzezi. Następnie statek ten odwiózł do Suez pana Emerat, pannę Eveillard i kilku innych ranionych. Powiedzieliśmy że władze nic nie uczyniły dla zapobieżenia nieporządkom, kiedy takowe przygotowywały się jawnie, bo tłum nie ukrywał wcale swoich zbrodniczych zamiarów, przez cały nawet czas tych okropnych rzezi, urzędnicy tureccy patrzyli się na nic nie przedsiębiorąc dla wstrzymania ich. W pięć dni dopiero po téj rzezi jenerał gubernator powrócił do Dżedda.

Wszyscy zgadzają się w pochwałach godnéj podziwienia nadzwyczajnéj odwagi p. Emerat w téj strasznéj chwili. Na szczęście rany jego nie były śmiertelne, przybył on do Alexandrji wraz z panną Eveillard i zapewne znajdują się już w drodze do Francji.

*(Le Nord).*

## DONIESIENIA.

Z takiem upragnieniem oczekiwane ostatnie dzieło Stanisława Jachowicza, wyszło już z druku. Są to *„Pomysły do zasad języka polskiego.“* Przytaczamy zdanie o nich Eleonory Ziemięckiej: „Myśl logiczna, przyrodzone prawa loiki uwydatniające się w słowie wewnętrznem, to słowo samo, zanim się znakiem objawi i stosunek tego słowa do znaku, oto są przedmioty które zajmowały Jachowicza, jako grammatyka, które on ukochał, jak mądrość, jak poezję, jak natchnienie. On grammatykę uczynił środkiem wychowania młodych pokoleń, obierając drogą najżyzniejszą i najgruntowniejszą w swoim zawodzie; to uzupełnił, co żaledwie przeczuł Kopczyński, a uzupełnienie to jest znów podobnem do całego jego działania, bo leży całkiem w nieładzie. Dla tego też pracę swoją nad grammatyką nazwał skromnem mianem *Pomysłów do grammatyki*, odznaczając tym sposobem swoje osobne i szczególne stanowisko. Ważne to będzie i znakomite dzieło.“ Do tych słów czcigodnéj autorki nie potrzebujemy nic dodawać. Nndmieniamy tylko, że wydanie (z drukarni Józefa Ungra) jest nader staranne, a cena (rs. 2) za 22 arkusze druku, umiarkowana. (Ner 433.—1).

Wyszedł Nr 29 **Ruchu muzycznego** i zawiera: — Popis w Warszawskim instytucie ociemniałych.—Listy z Kijowa (list 3ci) (dokończenie).— Niektóre znakomite wydania dzieł muzyki praktycznéj (ciąg dalszy).—Przemysł muzyczny w Czechach. Nowości krajowe: (Ner 432.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

*Błeszyński* Felix oby. z Młodzianowa nr 476, *Dobrzelecki* Tad. lekarz z Moskwy nr 551, *Gorzeński* Piotr oby. z Opoczna nr 625, *Mielęcki* Piotr ob. z Trembek nr 414, *Orsetti* Wilh. oby. z Byszewa nr 570, *Skolimowski* Cyprjan ob. z Popowa nr 551, *Walewski* Stan. obp. z Scibo rowic nr 613, *Włoczewsk* Winc. ob. z Strachowa nr 500, *Badeni* Stan. oby. z Krakowa nr 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

*Bułharyn* Paweł ob. do Mohylewa, *Chełmicki* Sta. oby. do Woli Kamockiéj, *Kobierzycki* Michał ob. do Dąbrowy, *Pruszak* Felix ob. do Szczawina, *Czajkowski* radca stanu professor uniwersytetu Petersburgskiego do Paryża, *Głogowski* Fel. doktór do Vichy, *Sapieha* Leon i *Sapieha* Paweł xiążęta do Paryża.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Niemen* osób 7, a na dół statkiem *Włocławek* osób 53, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Narew* osób 24.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 358, wyjechało 368.

## KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
### *dnia 21 Lipca 1858 roku.*

| | żądano | | płacono | |
|---|---|---|---|---|
| | Rs. | kop. | Rs. | kop. |
| **Monety.** | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie | — | — | 5 | 42 |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | 92 | 27 | — | — |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %) | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp. | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | 14 | 76 | — | — |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | — | — | — | — |
| " " lit. B. na 200 zł. bez proc. | — | — | — | — |
| " " " procentowe (5%) | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) | — | — | — | — |
| " " " z roku 1855 | — | — | — | — |
| Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. | — | — | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | — | — | — | — |

| **Wexle z dnia 19 b. m.** | | | żądano Rs. | żądano kop. | płacono Rs. | płacono kop. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Berlin | 100 Tal. | 2 M. | 99 | 60 | — | — |
| " | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| " | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg | 300 BMk. | 2 M. | 149 | 70 | — | — |
| Londyn | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 63 | — | — |
| Moskwa | 100 Rs. | k. t. | — | — | 99 | 50 |
| Petersburg | 100 Rs. | 1 M. | — | — | 99 | 50 |
| " | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż | 300 Fran. | 2 M. | 79 | 65 | — | — |
| " | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń | 150 Zł. R. | 2 M. | 96 | 75 | — | — |
| Wrocław | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 23 1/2
od listów zastawnych kop. 4 6/8
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim).
Jutro: *Żydzi.*

# PRAWDOMÓWCA.

## BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

*jak się to komu nazwać podoba,*

przez

**Kazimierza Bujnickiego.**

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 186.)

— Sprobój dla wszystkiego przyjacielu zameldować mnie.

— Nie śmiem.

— Weź to dla kurażu — rzekł Racki dając mu dwuzłotówkę.

Dryblas ukazał zęby, przetarł oczy i zapytał.

— Jakże honor pański?

— Racki, obywatel z Wilejskiego.

— Aha, obywatel to inna rzecz— zauważył o·beznany ze szlachecką hierarchją fagas, i z ukłonem wprowadził obywatela do sali, sam zaś kiwając się trochę podybał przez drugi salon do mieszkalnych pokojów.

Sciany téj sali zawieszone były olejnemi obrazami, co sciągnęło uwagę Bohdana który lubił malowidła gdy były piękne, a na takie się napatrzyć miał był nieraz w Petersburgu zręczność. Te zaś co tu w złoconych ramach figurowały małéj bardzo były wartości.

Jedno z nich tylko zajęło cokolwiek Rackiego, przypominając mu oryginał znajdujący się w galerji Ermitażu, przypatrzywszy się bliżéj téj kopji poznał w niéj penzel znajomego mu młodego ucznia petersburgskiéj akademji sztuk pięknych. Jedne po drugich wspomnienia przesuwały się mu w myśli i więziły wzrok do miernego zkąd inąd malowidła, tak się nareszcie zadumał że wejścia gospodarza domu nie usłyszał. Spostrzegł prezes rzekome to zatopienie się młodzieńca, w pięknościach jednéj z ozdób bogatéj jego galerji, i wielce się tem ucieszył. Ostrożnie więc, na palcach zbliżył się ku zapamiętałemu amatorowi i wyrwał go nareszcie z kontemplacji uprzejmie witając.

Przestraszony Bohdan przepraszał, ale uradowany gospodarz nie myślał się formalizować, owszem upewniał, że rad nieskończenie go poznać spotkając w nim amatora sztuk pięknych.

— Ja bo rzekł szaleję dla płodów sztuki. Robię czasem między nami małe excessa— przepłacam byle złapać coś pięknego. Rodowa żyłka między nami, panie: stryjeczna moja bratowa strofuje mnie nie raz między nami, za to kosztowne lubownictwo, ale każdy z naszéj rodziny ma pasyę do tych rzeczy, i przyznasz sam panie, że powinnością jest ludzi wyższego stanu zachęcać artystów i rozkrzewiać w kraju smak do płodów genjuszu. Nie prawdaż?

— Największa prawda—odpowiedział Racki— mianowicie kiedy chwalebnéj téj dążności towarzyszy znawstwo.

— To właśnie grunt chciałem mówić.

— A przedewszystkiem mniemam. zachęcać należy artystów rodaków—dorzucił Bohdan.

— Tak— zapewne— ale.

— Znanych już z talentu, lub dających piękne o sobie nadzieje.

— Nie przeczę temu, nie przeczę — alež bo, między nami, krajowi nasi malarze panie, cenią swoje roboty tak wysoko, że to trzeba być Krezusem żeby u nich co kupić.

— A mnie się zdaje że cudzoziemcy mistrzowie równéj a nie raz i niższéj wartości malowidła drożéj daleko przedają.

— O, co w tem to się pan mylisz — zawołał prezes — i dowodę mu tego tą oto moją kollekcją obrazów. Nie masz tu ani jednego co by wyszedł z pod pendzla artysty rodaka. wszystkie są flamandzkiéj szkoły, a przecie nie tak drogie jakbyś może rozumiał.

Bohdan pomyślił sobie.— Nie wątpię że je kupił tanio, zawsze to jednak stracone pieniądze — prezes mówił daléj:

— Na prowincji nie łatwo ta sprawa nabyć coś pięknego. Ale ja mam stosunki w stolicy. Pan byłeś w Petersburgu?

— Mieszkałem tam dwa lata

— Zasłyszałeś tam może, o panu Chodatowskim?

— Miałem sposobność poznać go zblizka.

— A no—to wiesz, między nami, ile człowiekowi temu zaufać można, Pełnomocnik wielu znakomitych rodzin.

— Wiem o tem.

— Rzadki człowiek! uniwersalny panie, prowadzi tam moje interesa, a zna się i na sztuce.

— Nie na jednéj nawet— wrzucił z uśmiechem Bohdan, ale prezes nie poznał się na lekkiéj ironji i ciągnął daléj:

— Chodatowski naraił mi tam Włocha prowadzącego handel obrazami na wielką skalę. Ceny przystępne i wybór jak widzisz nie zły. Oto ten naprzykład obraz, który uważyłem tak się jemu podobał, coby to za niego którému z naszych dobrych malarzy zapłacić było trzeba; a gdybym między nami powiedział co mnie on kosztuje, z trudnością byś uwierzył Nie prawdaż że piękny. Powiedz proszę otwarcie co o nim trzymasz panie.

— Jak na młodego poczynającego artystę, kopja ta w saméj rzeczy zasługuje na uwagę i pochwałę.

— Co to panie?— co kopja?— co poczynający artysta, panie? — krzyknął zaperzony prezes — To oryginał przecie!

— Oryginał tego obrazu znajduje się w galerji Cesarskiéj w Ermitażu, z którego tę kopię odmalował uczeń akademji kunsztów Maximów.

— Zkąd ta wiadomość panie?

— Maximowa tego znam osobiście, widziałem go pracującego nad tą kopją, i wiem że ją przedał za 500 rubli papierowych.

— Za pięćset papierowych! Być nie może panie. Ja między nami zapłaciłem za ten obraz bez ram sto dukatów złotem. Komuż to on był między nami przedany, proszę?

— Kupił go Włoch Rospinetti.

— Rospinetti! — krzyknął znowu prezes wytrzeszczając oczy — ale czy tylko ten sam u którego na rekomendację Chodatowskiego nabywam między nami malowidła.

— Nie słyszałem o żadnym drugim. Tego zaś wszyscy znają, bo rzeczywiście utrzymuje dość znaczny sklep rozmaitości a jak zwyczajnie w takich magazynach *de bric a brac*, znaleźć można i dobrą rzecz, częściéj atoli podrabiane. Byłem świadkiem jak Rospinettemu nie udało się sprzedać jednemu z senatorów kopją za oryginał, i jak skonfundowany wyleciał ze swym towarem za drzwi.

Prezes nic z razu na to nie odpowiedział, zmartwiony odkryciem że go oszukano, a bardziéj jeszcze że się na tem nie poznał, i że w obec młodego człeka okazał zupełną nieznajomość rzeczy kompromitującą go bez powrotu. Gniewał się na siebie, więcéj jeszcze na Chodatowskiego a najwięcéj na biednego Bohdana za zdjęcie mu bielma z oka. Alboż mało na świecie jest ludzi podobających sobie w swéj ślepocie. Do tych rzędu należał pan prezes, a przez to próbował jeszcze walczyć przeciw światłu co mu kłóło w oczy. Nastroiwszy tedy minę magnacką i odchrząknąwszy, tak do swego okulisty przemówił:

— Petersburg panie to nie Mińsk, to ogrom, labirynt, między nami mrowisko ludzi. Każdego kunsztu, professji ba! nawet i nazwiska znajdziesz po kilku indywiduów. Czemuż by więc tam i dwóch Rospinetich być nie mogło. I sądź sam mój panie Racki, bez urazy, komu między nami większa odemnie należy się wiara: Chodatowskiemu którego znam oddawna czy aspanu panie, z którym raz pierwszy w życiu spotkać się mam przyjemność.

— Przeciwko temu panie prezesie ani słowa. Na wyraźne żądanie Wać pana dobrodzieja powiedziałem otwarcie co wiem tak o tym obrazie jako i o Rospinettim i jego magazynie. Jeżeli się okaże tegoż nazwiska inny handlujący obrazami, a to malowidło nie kopją lecz oryginałem, cieszyć się z tego będę, w przeciwnym zaś razie pozwól mi pan sądzić żem zrobił mu przysługę odkryciem prawdziwego stanu rzeczy.

— Zapewne, zapewne — uwaga miedzy nami słuszna logiczna. Prosiłbym jednakowoż pana Rackiego kiedy łaskų nie *diwulgować* tego w mieście. Galeryjka moja jakkolwiek może nie osobliwa, wznieca jednak zazdrość niektórych coby chcieli a nie mogą posiadać tych rzeczy. Tacy czyhają na pierwszy lepszy procent, ażeby *deprecjować* między nami, cudze, gdy nie mają nic godnego do pokazania u siebie.

— Daję panu słowo że o galerji jego przed nikiem nie wspomnę.

— Mógłbyś zdaje mi się, z łaskawem o niéj odezwać się zdaniem, ale.... *de gustibus non est disputandum*—wdzięczen więc będę między nami jeżeli zamilczysz.

Wyrzekłszy to prezes oczekiwał ze strony Rackiego zapewnienia o gotowości głoszenia pochwał pięknéj téj galerji, ale gdy zamiast tego młodzieniec w milczeniu mu się ukłonił, czoło dostojnego lubownika sztuki, okryło się chmurą niezadowolenia a kilka słów obojętnych i zimno wyrzeczonych wskazały gościowi potrzebę skrócenia wizyty. Znowu tedy nałóg mówienia ludziom prawdy gotował Bohdanowi niepowodzenie.

Wizytując po kolei człouków głównego sądu— nie wiele nabrał otuchy co do pomyślnego ewentu swéj sprawy. Pan radca od korony, związany przyjaźnią z Walentym Rackim nie był ślepym na defekta sprawy przyjaciela. W Bohdanie poznał do razu prawnika z głową i zarazem szlachetnie myślącego człowieka. Z takim rzekł sobie lepiéj się układać niż prawować. Przybrał tedy postać miłośnika pokoju i zgody i prawił— przymrużając szare wklęsłe oczy— o pożytkach i słodyczy harmonji między krewnemi, zmierzając nieznacznie do propozycji umorzenia sporu przez ugodę. Bohdan nie bity w ciemię, przeniknął myśl niepowołanego moralisty, i przeciął mu ciąg dalszy ckliwych komunałów temi słowy:

— Przeciwnika mego znam lepiéj niż ktokolwiek, wiem przeto że ugodą nie trafiłbym z nim do końca. Znam także co winien krewny krewnemu, i ten wzgląd jedynie zdołał mnie skłonić, że drogą cywilnego processu poszukuję na nim satysfakcji. Stan sprawy przekona pana, że Walenty Racki kryminalnie sądzonym być powinien. Sowietnik się zachmurzył i patrząc w sufit odrzekł:

— Da się to widzić w swoim czasie. Uwagi moje były ogólne — w stosunki familijne nigdy się nie mięszam, o stanie zaś spraw, uprzedzonym być mnie sędziemu nie przystoi. Mówmy więc o czem innem.

Taki był rezultat drugiéj wizyty.

Z dwóch deputatów tegoż departamentu, jeden był człek młody, występujący raz pierwszy w sądowniczym zawodzie, najlepszych chęci— ale zaledwie mający wyobrażenie a prawie i procesie. Ten się do razu zaprzyjaźnił z Bohdanem i brał na siebie poznajomić go z pięknem towarzystwem swojego rodzinnego miasta, lecz to było wszystko czego po nim można było oczekiwać. Drugi deputat starszy wiekiem, dobry także człowiek, z urzędu sędzia a z naturalnego i silnego pociągu literat poeta, to jest wierszopis. Z tym panem prawdziwą już Bohdan miał biedę. Przy pierwszéj zaraz znajomości poczęstował go *fervidus vates* lirycznemi płodami swéj muzy, badając słuchacza wzrokiem, a w krótce wyraźnie już domagając się odeń otwartego o swych poezjach zdania. — „Ot, pomyślał Bohdan, wykieruję się tu znowu jak u prezesa, ale bądź co bądź, prawdy przed tym wierszokletą nie zataję.“ — Na ponowione za tem prośby tak odpowiedział:

— Przykładałem się do prawa mości dobrodzieju, sąd mój więc o jego poezjach byłby niewłaściwy,

— Wiem żeś nie recenzent, ale ja nie piszę dla literatów, ja śpiewam dla ludzi czułego serca, dla rodaków miłujących swojskość, ludowość. Opiewam naturę, serdeczną miłość, heroiczne cnoty pod siermięgą, wywołuję z grobów cienie sławnych przodków— te są motywa mych pieśni.

— Piękna dążność—rzekł Bohdan uradowany że mógł się odezwać z pochwałą:

— Miło mnie to słyszyć z ust lubiącego prawdę człowieka — Jakiż rodzaj poezji przemawia panu do serca.

— Poezji czy wierszów?— zapytał Racki.

— A józef wierszów.... chcę mówić poezji wierszowanéj.

— Otoż powiem panu że na mnie prawdziwa poezja tenże sam urok wywiera w prozie co i w wierszach. W téj lub owéj sztuce piękność jest zawsze pięknością.

— Ja przyznam się panu nie pojmuję prawdziwéj poezji bez tych dźwięcznych końcówek które tak mile wpadają do ucha i jakby rzec, chwytają człeka za serce— rzekł z zapałem wierszopis a Bohdan mu na to:

— Masz więc pan przed sobą człowieka którego żadna końcówka nie chwyciła za serce, a przeto chciéj mnie uwolnić od wyrzeczenia zdania o wierszach któreś mi czytał, prócz tylko, że widzę w nich myśli poczciwe.

— Są przecie ludzie— odparł z nieukontentowaniem deputat — ludzie nie bez smaku, którzy widzą w nich coś więcéj.... Mój Boże, tak młody człowiek a taki chłód w jego duszy.... Alem zapomniał żeś prawnik.

— Wszakże i pan należysz do tego znaku jako sędzia z urzędu.

— Ja. prawnik! — a bój że się pan Boga — ja do tego honoru nie mam żadnéj pretensji.

— A przecie pozwoliłeś wybrać siebie na sędziego i do tak wysokiéj magistratury.

— Hem, bo widzi pan do tego zmusiły mnie okoliczności — a raczéj namowy moich przyjaciół. Wymawiałem się nieznajomością prawa, ale mi powiedziano: „jesteś człek poczciwy, masz wyobrażenie o sprawiedliwości, dowodem tego są twoje poezje, więcéj nie potrzeba żebyś przy pracy został dobrym sędzią. Posłuchałem i trzymam się sprawiedliwości, nie przymierzając, jak pijany płotu.

— To bardzo chwalebnie, pozwól mi jednak zrobić uwagę, że polegając jedynie na swem wyobrażeniu o sprawiedliwości, można się czasem rozminąć z prawem, a wszak to się nie godzi sędziemu z urzędu.

— Ba,—w duszy każdego człowieka mieszka wrodzone i nieomylne uczucie sprawiedliwości. Powinnością sędziego jest słuchać głosu tego uczucia i wyrokować jak mu ono dyktuje. Co do prawa, mamy przecie adwokatów którzy je cytują, a sekretarza którego rzeczą wyszukać w ustawach artykuł popierający zdanie sędziego.

— Czy i koledzy pana téj się trzymają metody.

— Wiesz pan przysłowie co głowa to rozum— ale co mnie do cudzéj metody, ja się trzymam własnéj, a kiedy zdanie moje odrzucają to się rozpisuję w dekrecie, i palę potem wierszem satyrę— nie paszkwil broń Boże. — Satyra moja wesoła, niewinna, *castigat ridendo.* A wiesz pan; że koledzy, osobliwie członek od korony i kancellarja więcéj się boją moich wierszy, aniżeli mego rozpisu.

— Wierzę temu — odpowiedział uśmiechając się Racki, — a gdy tak jest polecam więc mą sprawę uczuciu jego sprawiedliwości.

— Jeżeli rzecz masz słuszną, polegaj na mnie jak na Zawiszy, a gdy przegrasz większością głosów, no to zobaczysz jaki ze mnie w potrzebie Juwenalis, albo lepiéj Krasicki.

— Wolałbym jednak żeby dekret w méj sprawie podał panu assumpt do pysznéj ody na cześć sprawiedliwości królującéj w tutejszym trybunale.

— Ody?— cha, cha, ody dawno u nas wyszły z mody — a do licha! gadam wierszami, Boże mię skarz, jak Owidiusz, którego wykładał nam niegdyś w Wilnie Groddek w sławnych swoich filologicznych prelekcjach — otoż text łaciński wypadł mi jakoś z pamięci (1) no mniejsza oto, ale ody się już nie piszą, mówię panu: a mamy inne swojskie nazwy, jako to: Głosy ducha, Harmonję, Dumania i t. d. Ale próżno się tak rozwodzę, zapomniałem że pan nie lubisz końcówek, dodał marszcząc się, machnąwszy ręką.

— Chwycisz mnie pan niemi za serce w głosie swego ducha, byle tylko dał Bóg wygrać mój interes — odpowiedział Racki podając mu rękę i tem ułagodził trochę rozdrażnionego poetę.

Pobyt bohatera naszego w Mińsku przeciągnął się z nieprzewidzianéj okoliczności. Był już bowiem na wyjezdnem, i zostawało mu tylko pożegnalne odbyć wizyty: gdy adwokat jego Cielica przyniósł mu nie pocieszną wcale nowinę.

— Dobrowolnie nawarzyłeś pan sobie brzydkiego piwa— rzekł zaraz na wstępie zafrasowany prawnik. — Rozgniewałeś naszego prezesa, boś mu odkrył nieproszony oszukaństwa, którym się on oddawał, kupując liche malowidła za coś dobrego, na wiarę jakiegoś tam Włocha. Wiemy wszyscy że się pseudo znawca daje okpiwać w najlepsze, ale nikt z nas nie śmiałby mu o tem pisnąć, znając jego próżność. Pan mnie w tem nie posłuchałeś, i uważ jakie ztąd fatalne zrodziły się skutki. Prezes uderzony tem coś mu wyjawił i zawahany w ufności swéj ku plenipotentowi swemu Chodatowskiemu, wnetże napisał do niego żądając explikacji. Nie długo téż oczekiwał na odpowiedź, a prezesowi pilno także było zakomunikować przyjaciołom i znajomym swoim doniesienie Chodatowskiego. Dla téj może okoliczności dawał wczoraj wieczór, na który i mnie nie bez intencji zapewne, zaprosić raczył. Trafiłem tam właśnie na rozmowę o panu i ze zgrozą usłyszałem z ust gospodarza wyrazy krzywdzące pański honor. Domyślasz się pan żem nie zwlekał energicznie protestować i żądać wytłomaczenia co było powodem do ogłoszenia takiéj o moim kliencie opinji. Zamiast odpowiedzi podał mi prezes list Chodatowskiego, a gdym brudny ten paszkwil przeczytał, zafrasowałem się najmocniéj, nie żebym tenorowi szpargału tego miał uwierzyć, ale że na razie żadnym argumentem zbić nie mogłem oskarżenia, a li tylko ograniczyć się musiałem na oświadczeniu że podług moralnego mojego przeświadczenia nie było w niem prawdy.

— Cóż przecie w tym liście opiewa Chodatowski?—zapytał Bohdan w poruszeniu.

— Smutno powtórzyć takie potwarze.

— Mów pan proszę bez obawy i najotwarciéj. Słucham.

— Otoż Chodatowski piszę pamiętam w te słowa: „Bohdan Racki dał się poznać w Petersburgu jako młodzieniec złego charakteru i zepsutych obyczajów. Nie brak mu zdolności i powierzchownego ukształcenia, lecz zarozumiały pyszałek a w gruncie nic dobrego, intrygant i skłonny do rozpusty. Upijał się, wdawał w burdy, rozsiewał plotki, zgoła tak źle się prowadził, że w domach do których miał przystęp zaprzestano go przyjmować i senator u którego służył bibljotekarzem, z domu go swego wypędził. Nadto jeszcze przemarnował oddziedziczony po ojcu piękny majątek, a teraz jak słychać, zacnego swego stryjecznego brata, który się nim opiekował, prześladuje pieniackim procederem. Nie dziwię się wcale (pisze daléj), że taki niecnota napłótł coś z krzywdą poczciwego artysty, ale mnie boli, że JW. prezes, pan mądry, i doskonały znawca na polu sztuk pięknych, nie pogardził zdaniem nieuka o obrazie quaestionis, który jeżeliby i nie był oryginałem, dziełem jest zawsze jednego z lepszych malarzy hollenderskiéj szkoły.“ *Obstupui*, panie dobrodzieju, po przeczytaniu tych kalumnji, a możesz sądzić jakie dopiero na umyśle prezesa paszkwil ten sprawił wrażenie.

Bohdan, lubo w głębi duszy oburzony, cierpliwie jednak wysłuchał całéj serji oszczerczych tych potwarzy, a gdy Cielica skończył i niespokojnie nań spoziérał, osądził nieuchronnem oczyścić siebie przed nim ze wszystkich kłamliwych zarzutów. Opowiedział zatem po krótce okoliczności z któréj powstała Chodatowskiego, ku niemu nienawiść, oraz niektóre swoje znajome już nam przygody, które posłużyły zemście przewrotnego człeka, przeto iż się dały przekręcić w fałszywem wystawić świetle.

Adwokat po wysłuchaniu z wielkiem zajęciem całej téj prostotą, i szczerością tchnącéj relacji, wykrzyknął uradowany.

— Teraz jużem w domu! Widzę jak na dłoni, *unde irae* tego niegodziwca, widzę przyczynę jego zajadłości przeciwko panu, jakbym czytał w czarnéj téj duszy.

— Wyrwałeś mu zdobycz z paszczy. Sprawa exdywizorska którą trzymał w łapach i byłby się nią porządnie obłowił, sprawa ta poszła chęciom jego na opak, i kredytowi prawnika— spekulanta cios niebezpieczny zadała. Klęskę tę zawdzięcza on panu, który nie daleś się sprowadzić z drogi prawdy i sprawiedliwości, który wpływem swoim zniweczyłeś zamach wymierzony na ruinę nie jednéj ubogiéj rodziny. Stawałem przedtem w téj expedywizji i mogę się pochlubić żem bronił biednych kredytorów, że mnie bolała ich krzywda, lecz nie było można nic dokazać przeciw zabiegom możnego adwersarza. Przegraliśmy w dwóch instancjach, przegralibyśmy może w trzeciéj, gdyby cię Bóg nam nie zesłał. Sława ci panie, sława!

— Nie mogę przyznać sobie wielkiéj téj zasługi—przerwał mu Bohdan wzruszonym głosem — Miałem na szczęście przy boku anioła stróża, w przyjacielu który mnie o prawdzie oświecił i w dobrem postanowieniu utrzymał.

— W moich oczach—rzekł prawnik schylając ze czcią przed młodzieńcem sędziwą swa głowę— nie zmniejsza to wcale zacności czynu pańskiego. No dzięki Bogu mam już teraz tarczę przeciwko potwarzy i potrafię spodziewam się sprostować opinję publiczną, jeżeliby usiłowano uprzedzić ją przeciw panu. Z prezesem tylko trudna będzie sprawa. boś zadrasnął w nim próżność — a człek ten potrzebny nam jako sędzia.

— A gdyby i nie był potrzebnym, nie mniéj bym przeto chciał go przekonać żem człowiek uczciwy. Winienem to samemu sobie, i da Bóg dowiodę że Chodatowski bezczelnie prezesa okłamał, choćby mi przyszło jeszcze ruski miesiąc w Mińsku przesiedzieć.

— Bardzo słusznie, i dokażesz pan tego niezawodnie — lepiéj wszakże było, przebacz, galerją jego pochwalić,

— Dajmy temu pokój szanowny regencie, bo jak widzisz nie będzie między nami w tym punkcie zgody. Ja nadzieję wygranéj pokładam nie na faworze którego bądź z sędziów ale na słuszności méj sprawy, i na znanéj mnie troskliwości i talencie acana dobrodzieja.

— Postaramy się — odrzekł wesoło Cielica — postaramy się wygrać naszą sprawę z jednym mataczem w sądzie głównym, a drugim w trybunale opinji publicznéj. Bądź pan dobréj myśli.

I poszedł zająć się obu temi przedmiotami. Bohdan ze swéj strony napisał zaraz do Petersburga dwa listy, jeden do malarza Maximowa z opisaniem swéj przygody z powodu jego malowidła, prosząc aby mu co najprędzéj przysłał do Mińska dowód na piśmie że ono było własnéj jego roboty i sprzedane Rospinellemu za 500 rubli papierowych, drugi do senatora z prośbą o świadectwo względem sprawowania się swego, przez czas swéj u niego służby. Można sobie wystawić z jaką niecierpliwością oczekiwał skutku tak jednéj jak drugiéj odezwy.

We dwa tygodnie po ich odprawieniu przyniesiono mu z poczty list — własny jego list pisany do Maximowa — z nadpisem na kopercie: „z powodu nieobecności korrespondenta w Petersburgu odsyła się napowrót do Mińska.“

— Otoż masz — rzekł Bohdan, jedna pomoc chybiła, oby się to nie stało i zdrugą.

Ta jego obawa zdawała się na nieszczęście sprawdzać.

Tydzień upłynął, a gdy poczta nic mu nie przyniosła, zwątpił już biedak, wiedząc zwłaszcza, że dostojny jego exprynсypał dobre miał serce, ale złą bardzo pamięć. Postanowił atoli zaczekać jeszcze tydzień.

Tymczasem adwokat Cielica we wszystkich znajomych sobie domach, silił się na wymowę, aby jak można rehabilitować zachwianą klienta swego reputację. Ale potwarz zostawuje po sobie długo nie zatarte ślady. Opinja publiczna łatwo się o złem uprzedza a bardzo trudno daje się wyprowadzać z błędu. Tak więc wyższe towarzystwo, za przykładem prezesa nie przyjmowało już Rackiego do swoich salonów, żądając co do jego rehabilitacji pewniejszych dowodów jak słowne zaręczania pana regenta Cielicy. Szkoda tylko że ten ostracyzm rzucony bez względnie na przybysza nie dotknął słuszniéj kilku miejscowych figur, znanych powszechnie ze swéj niehonorowości i złych obyczajów, a cierpianych przecie w tychże salonach do których tamtemu, na wiarę nie tak bardzo pewnéj wieści, wzbroniono przystępu.... lecz tak się już dzieje na świecie, dajmy więc pokój uwagom.

Cielica nie mógł wszakże przebaczyć wyższemu towarzystwu łatwowierności z jaką przyjmowało każdą obmowę, — a co go najprędzéj gniewało, to że ile razy bronił Rackiego, słuchacze okazywali niedowierzanie. Obrońca widział w tem ubliżenie swemu charakterowi i swéj wymowie, któréj wielką przyznawał potęgę. Obrażona miłość własna pobudziła go do walki z silniejszymi liczbą i znaczeniem, walczył więc bez skutecznie i suszył piersi na próżno.

Bohdan, nie bez goryczy ale z godnością znosił swoje upokorzenie, a w kilku domach niższego rzędu, w kilku skromnych kółkach znalazł uprzejme przyjęcie, spotkał ludzi poczciwych, ukształconych, i nie jedną interessującą osobistość Może by i tu zaszła mu w drogę jaka druga Eliza o czarnych oczkach, białem liczku i udatnéj kibici, bo na Litwie piękne i miłe dziewoje nie są wcale rzadkością, ale raz i tak okrutnie, zdradzony młodzian, nie dałby się uwikłać w nowe różanne sidełka. Jedna by może tylko posiąść mogła całe jego serce, bo się czuł ku niéj ciągnionym pięknością jéj duszy, a tą była nieobecna tutaj lecz nie wychodząca mu z myśli Justyna, na wszystkie inne patrzył obojętnie i wymierzoną grzecznością odpowiadał na małe zaczepki ze strony niektórych co na nim doświadczać chciały potęgi swych wdzięków. Zaczepki te wszakże nie wypływały z żadnych widoków, wiedziano bowiem że Racki był bez majątku a takiemu przystoi trzymać się zdaleka od panien na wydaniu. On to widział i w tym razie rad był ze swego ubóstwa.

*(d. c. n)*

(1) Et quo tentabam dicere versus erat.



W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 (22) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*